

Moda i styl w broni myśliwskiej

Łukasz Dzierżanowski

Większość myśliwych to ludzie wrażliwi na urodę, w myśl zasady: w lesie jest zbyt pięknie, by polować z czymś brzydkim. Łatwo jednak zapominaamy, że potrzeba wiedzy, aby oddzielić sztukę od kiczu. Chyba dlatego czasami trudno odróżnić stylową broń od czegoś, na co akurat panuje moda.

Wiele lat temu składałem wniosek o rozszerzenie pozwolenia na broń. Nie dlatego, że nie miałem z czym polować, ale dlatego, że ciągle brakowało mi ekspresu, kipplaufa, dubeltówki horyzontalnej, afrykańskiego sztucera i jeszcze kilku innych rzeczy, których pragnąłem. Napisałem uzasadnienie i czekałem na promesy. Tymczasem zaskakująco szybko otrzymałem decyzję odmowną, opierającą się na stwierdzeniu, że nie potrzebuję tego wszystkiego, o co wnioskowałem, bo z posiadanym przeze mnie bokiem 12/70 i sztucered 30-06 da się polować na każdą zwierzę.

Przytaczam tę historię nie po to, by się żalić na system ani tym bardziej chwalić, że po kilku miesiącach jednak postawiłem na swoim. To wspomnienie powróciło jak echo po lekturze przygnębiającej książki Filipa Springera „Wanna z kolumnadą”, w której autor analizuje tandetę i brzydotę przestrzeni publicznej w Polsce. W jednym z rozdziałów pisze tak: *Nic tu nie zachwyca, bo nie miało zachwycać. Chodzi o zaspokojenie najbardziej prymitywnego głodu, jaki może mieć miasto – głodu mieszkań. Są więc bloki z widokiem na bloki. Modernizm sprowadzony do czystej fizjologii. Wykwit pragmatyzmu bez grama finezji.*

W mojej anegdocie problemem jest nie to, że nie dostałem promesy, ale to, że naczelnik wydziału postępowań administracyjnych sprowadził potrzebę dotyczącą polowania do aktu uśmiercenia zwierzęcia. A wyższe potrzeby, związane np. z estetyką czy stylem, uznał po prostu za niezasadne.

de gustibus...

Tymczasem w moim przekonaniu polujący to w większości ludzie wrażliwi i chodzą do lasu nie tylko po mięso. Przejawem tego jest chociażby to, że sporo



Fot. Łukasz Dzierżanowski

Ten sztucerek blokowy nie przypadł do gustu większości moich kolegów. Kojarzył im się bardziej z westernami niż z heeren büchse

z nich potrafi zapłacić krocie za lepszy grawerunek na broni czy bardziej kontrastowe usłojenie orzecha, z którego wykonano jej łożo, choć w żadnym stopniu nie wpływa to na celność, niezawodność czy szybkostrzelność.

Szkoda jedynie, że za potrzebą piękną rzadko podąża wiedza i niejeden z nas wpada w pułapkę wyboru ozdób, które zostały źle wykonane bądź nie pasują do stylu broni. Z grawerunkiem lub snycerką jest podobnie jak z makiżażem – nałożony bez umiaru i niestannie raczej oszpeci twarz, niż doda jej urody. Mój kolega zanosz do kolbiarza każdą nabytą przez siebie broń, jeśli drewno nie ma odpowiednio wysokiej klasy. Kiedyś z przerażeniem odkryłem, że kipplauf, który pomogłem mu kupić, został wyposażony w nową kolbę – z rybią łuską, angielską łezką u końca

baskili i potrójną, bawarską baką. Usłojenie zdawało się krzyżać *exhibition grade* (najwyższa klasa orzecha). Kolega wyjaśnił mi, że oryginalne drewno uznał za zbyt skromne i niepasujące do tego sztucera. Niestety nie zauważył, że było za to proporcjonalne i pięknie harmonizowało z kształtem baskili, długością broni itd. Nie charakteryzowało się przepychem, ale zostało perfekcyjnie wykonane – kolbiarz żadną kreską nie wyjechał poza kontur na kratce. Samo polerowanie i olejowanie musiały zająć kilka tygodni, gdyż idealnie gładka powierzchnia nie zdradzała ani jednego pora. Wykonanie takiej osady z pewnością kosztowało znacznie więcej niż niedbałe i pośpieszne obróbenie tego nowego, drogiego klocka.

Niemal zawsze w takich sytuacjach, gdy mogę sobie pozwolić na szczerłość

i wskazują na wady broni, jej właściciel (czasami dopiero przyszły) stwierdza: „Ale mi się podoba, a o gustach się nie dyskutuje”. *De gustibus non est disputandum* – znana wszystkim maksyma jest, niestety, rozumiana opacznie. Gust należy kształtować. Smak warto rozwijać. Gdyby było inaczej, cała historia i krytyka sztuki nie miałyby racji bytu.

Wspomniany wcześniej Filip Springer w innym miejscu opisuje kiczowaty pałac z łukiem triumfalnym, który powstał na fundamentach kurzej fermy gdzieś na głębokiej prowincji. Jego budowniczy dumny ze swoich osiągnięć z entuzjazmem przekonuje: *Ja patrzę na ściernisko i już widzę pałac. (...) Nazywam to stylem eklektycznym. Niektórzy to myślą z Ludwikiem XVI, ale to nieprawda. To nie to. To nie jest też Dubaj ani Las Vegas. Ja bym powiedział, że to styl zwracający uwagę. Architekt powie, że to nie jest ładne, ale goście się podoba. Bo my tu muzeum nie budujemy. Łamiemy kanony, bo chcemy być inni.*

inżynier Mamoń

Potrzeba wyjątkowości to potężna siła. Też ją odczuwam i dlatego niedawno kupiłem sobie sztucer blokowy na sarny wykonany w mało znanej, niemieckiej rusznikarni Rothenburger Waffeneck. Przejęty, jak to zwykle w takich sytuacjach bywa, pokazałem swoją najnowszą zabawkę kilku kolegom. Niestety, w zdecydowanej większości przypadków usłyszałem: „Nie podoba mi się”. Kiedy dopytywałem, czy wiedzą, co to jest, z reguły uzyskiwałem odpowiedź

przeczącą: „Nie wiem, ale nie lubię lewatorów – kojarzą mi się z westernami”.

Jak zauważył inżynier Mamoń w filmie „Rejs”, podobają nam się melodie, które już raz słyszeliśmy. Nie ma nic złego w takim podejściu, o ile chce się jednocześnie słuchać nowych piosenek. Wierzę, że koledzy, których nie ujęła uroda mojego sztucerka, ale przynajmniej wykazali ciekawość i poznali zasadę działania zamka blokowego oraz docenili genialnie zaprojektowany napinacz iglicy (to ten drugi, dziwny spust, na pierwszy rzut oka przypominający przyspiesznik), gdy kiedyś ponownie zobaczą sztucer tego typu, pomyślą, że jest stylowy, podobnie jak inne zaprojektowane przez hrabiego Artura Heerena.

moda kontra styl

Chcemy mieć rzeczy dobrej jakości, piękne i niepowtarzalne. Te pragnienia sprawiają, że stajemy się łatwym celem dla specjalistów od reklamy, którzy doskonale wiedzą, w jakie tony uderzyć. Niestety, oszczędności, z którymi się wiąże współczesna produkcja seryjna, sprawiają, że wyroby poszczególnych firm różnią się od siebie w niewielkim stopniu, a przestrzeń związaną z kreatywnością wypełniają slogany w stylu „Nasz sztucer zdominuje łąd, tak jak strzelba zdominowała przestworza”.

Potrzeba kreowania popytu prowadzi do dyktowania mody, która z założenia jest ulotna i chwilowa. Dajemy się przekonać do przewagi włókna węglowego nad orzechem (widziałem już osady *carbon fibre look*, które tylko ►



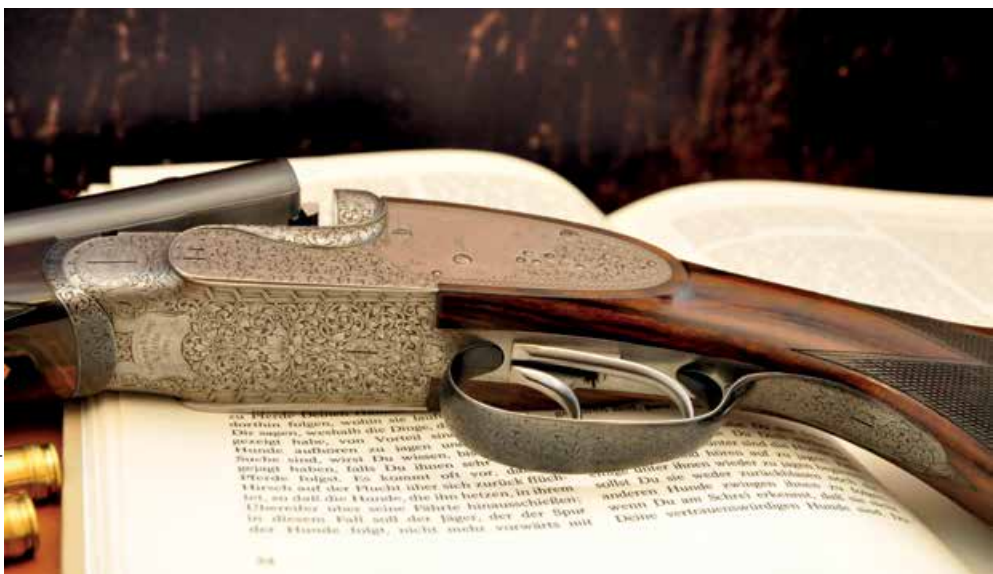
Patyna jest szlachetnym dowodem klasy i wieku broni. Na zdjęciu strzelba Pieper z końca XIX w.

wyglądają jak CF). 6,5 Creedmoor rzekomo wygrywa ze szwedzkim 6,5x55, tak jak ten niegdyś miał górować nad 6,5x57 – podczas gdy użytkowo te kalibry prawie się od siebie nie różnią.

Moda charakteryzuje się tym, że wszystkie osoby za nią podążające zaczynają wyglądać tak samo. Gdybyśmy byli jej posłuszni, to zgodnie z najnowszymi kanonami powinniśmy teraz polować ze sztucerem w osadzie z włókna węglowego, z dziurą na kciuk i regulowaną baką, wyposażonym w lufę w kal. 308 Win., grubą i ryflowaną, koniecznie z gwintem pod urządzenie do redukcji huków lub odrzutu.

Nie wierzę w modę, za to wierzę w styl, co wbrew pozorom wcale nie musi oznaczać ograniczania się do archaizmów. Gdyby tak było, wszyscy jeździlibyśmy samochodami na żółtych blachach. Poza tym styl ewoluuje i pojawiają się ciągle nowe, wartościowe rzeczy, które z czasem zostaną uznane za klasykę. Wśród mnogości różnych wzorów część okaże się atrakcyjna nie tylko dziś, lecz także za 10, 20 czy 50 lat. Dzieje się tak dzięki starannemu wzornictwu, zachowaniu proporcji, harmonii itd. oraz kreatywności ich autora.

Ciekawy przykład stanowią chociażby produkty Blasera. Oczywiście nie muszą się wszystkim podobać, ale trudno im odmówić spójności – w całej linii towarów, od sztucera przez optykę aż po buty, widać ład i konsekwencję. Stoi za tym człowiek z zewnątrz, któremu niemiecki koncern powierzył stronę wizualną swoich wyrobów, czyli Stan Maes, specjalista od projektowania produktów. Na pierwszy rzut oka może się wydać szokujące, że sztucer projektuje facet, który wcześniej zajmował się głośnikami, ekspresem do kawy czy zestawem wypoczynkowym. Jeśli jednak chwilę się nad tym zastanowić, to powierzanie kreowania kształtów przedmiotów użytkowych specjalistom od ergonomii ma głęboki sens, prawda?



Źródło: www.kampfer-kommunikation.com

Wykonany przez Gottlieba Köthe'go zjawiskowy ekspres z grawerunkiem Martina Strolza

vintage

W ostatnim czasie panuje trend, któremu powinniśmy się przyjrzeć szczególnie uważnie – moda na styl vintage, czyli na patynę i dziury w spodniach, wszelkiego rodzaju oznaki tego, że rzeczy są stare i znoszone. To w gruncie rzeczy wyraz uznania dla jakości i dobrych materiałów, dzięki czemu przedmiot przetrwał pokolenia, pełniąc określoną funkcję.

Przypomina mi się tu jeden z odcinków programu „Top Gear”, w którym prowadzący wybrali się na bazar z angielską elitą. James May konfidencyjnym tonem powiedział wtedy do kamery: „Nie zobaczycie tu niczego nowego: stare land rovery, stare olejowane kurtki i stare strzelby. Ci ludzie niczego nie kupują, oni wszystko dziedziczą”. Nie dlatego, że ich nie stać, ale dlatego, że to, co mają, jest dobre.

Na rynku pojawia się coraz więcej broni używanej, starej – choć ciągle w dobrym stanie użytkowym. Niestety, dużo nabywców zamiast docenić, że szarawa oksyda na lufach i patyna na baskili są dowodem oryginalności i do-

dają klasy broni, uznaje to za wadę i zleca odnowienie, by tania, stara strzelba znów wyglądała jak nowa. Przy okazji wprowadzają kilka wątpliwych usprawnień, takich jak wymiana muszki z kości słoniowej na światłowodową.

pochwała rusznikarstwa

Zbyt łatwo zapominamy o tym, jak szlachetna jest ręczna praca rusznikarza i jak drogie wyroby w ten sposób powstają. Dziś już stało się niemożliwe, by mistrz pracował nad budżetową strzelbą czy sztucerem – nikomu by się to nie opłacało. Dlatego z reguły broń sprzed kilku dekad, o ile zachowała się w dobrym stanie, przewyższa jakością to, co obecnie znajdujemy na sklepowych półkach. To też powód, dla którego na swoim sztucerku, ku zdziwieniu kolegów, mam założoną małą lunetkę 6x42 na montażu hakowym. Został zrobiony po mistrzowsku i idealnie spasowany, doskonale też współgra z resztą broni. Stary Zeiss jest wystarczająco jasny i precyzyjny, bym mógł z nim swobodnie polować, a przy tym waży połowę tego co nowoczesne lunety.



Model koncepcyjny autorstwa Stana Maesa, specjalisty od projektowania produktów

Źródło: www.stammaesproductdesign.com

Kilka miesięcy temu, zanim rozpełtało się szaleństwo epidemii, odwiedziłem rusznikarnię Lechner & Jungl w Grazu w Austrii. Pierwotnie zamierzałem napisać osobną relację z tego wypadu i rozmowy z Gottliebem Köthem, jednym z najlepszych rusznikarzy w Europie. Przez trzy godziny byłem w raju. Oglądałem mausery typu take-down zrobione tak starannie, że nie widać żadnych śladów obróbki ani połączeń, choć broń można rozebrać bez użycia narzędzi. Trzymałem w rękach ponad 100-letni ekspres James Purdey & Sons, który trafił akurat do serwisu, a także zjawiskową broń łamaną: kipplaufy, ekspresy, kniejówki, nawet vierling, którym Gottlieb poświęcił setki godzin pracy.

Większość tej broni zdobył Martin Strolz, światowej sławy grawer. Oglądałem przez szkło powiększające scenę za sceną, arabską za arabską i słuchałem o tym, jak mozolna to praca oraz jakiej uwagi wymaga. Opowiadano mi o obrazie kupionym za fortunę w domu aukcyjnym Christie's po to, by mógł posłużyć za wzór i inspirację dla powstającego ekspresu. Widziałem też dubeltówkę, przy której zdobieniu kiedyś zdrząła ręka Herr Strolza, jegomościa nie pierwszej młodości. Powstała rysa i choć – jak mnie zapewniano – oprócz samego twórcy nikt jej nie dostrzegwał, to ten stał owoc dwumiesięcznej pracy i rozpoczął ją od początku. Dla mistrza nie istnieje bowiem „wystarczająco dobre”. Grawerunkowi poświęcił w sumie półtora roku, a strzelba ostatecznie kosztowała 300 tys. euro.



Zródło: www.kampfer-kommunikation.com

Sztucer Lechner & Jungl, który można rozłożyć za pomocą niewielkiej dźwigienki

Jak wspominałem, planowałem osobną relację, ale nie potrafię więcej napisać. Byłem oszołomiony tym, co zobaczyłem, a poszczególne detale zaczęły się ze sobą łączyć i mieszać jak we śnie. Wśród wszystkiego, co widziałem, chcę wyróżnić jeden przedmiot – książeczkę czy może raczej album, który powstał wraz z opisanym wcześniej grawerunkiem. Autor nie tylko pokazywał etapy wykonywania zdobienia, lecz także wyjaśniał, co skąd się wzięło i jakie jest znaczenie każdego detalu. Po to, by przyszedł posiadacz mógł docenić i zrozumieć, co właściwie kupił.

wierzę w styl

Wizyty takie jak ta w Grazu przypominają, że trzeba się ciągle uczyć, by w pełni

docenić bogactwo rusznikarskiej tradycji i zrozumieć, że wszystko ma określony charakter i przeznaczenie. Nie tylko po to, aby umieć odróżnić bulino od arabski i wiedzieć, co do czego pasuje. Także po to, by pojąć, że poszczególne style powstały jako odpowiedź na potrzeby konkretnych grup myśliwych, a przetrwały ze względu zarówno na swoje piękno, jak i na właściwości użytkowe, które znalazły uznanie kolejnych pokoleń.

Z tej perspektywy styl jest czymś zgoła innym niż snobizm, z którego sztydzi stary dowcip o tym, jak to w czasie polowania wierny sługa Jan wskazuje jaśniepanu palcem odyńca i spotyka się z reprimendą: „Nie widzisz, chamie, że ja się na rogowce ubrałem?!”. ●

Style and fashion in hunting guns

Most hunters are people sensitive to beauty, according to the rule - in the forest it is too beautiful to hunt with something ugly. However, we easily forget that knowledge is needed to separate art from kitsch. I think that's why sometimes it's difficult to distinguish a stylish weapon from something that is trendy.

Many years ago, I wrote an application to extend the "gun license". Not that I didn't have anything to hunt with, but because I still lacked a double rifle, a kipplauf, a horizontal shotgun, African big bore and a few other things that I wanted to have. I wrote the justification and waited for the promise. Meanwhile, surprisingly quickly, I received a negative decision based on the thesis that I do not need everything I listed, because with my 12/70 shotgun and the 30-06 rifle I could hunt for everything.

I am quoting this story not to complain about the system, nor to boast that after a few months I obviously got my way. This memory came like an echo after reading the depressing book by Filip Springer "Bath with a colonnade", in which the author analyzes the ugliness of public space in Poland. In one of the chapters he says: "Nothing impresses here because it was not meant to delight. It is about satisfying the most primitive hunger a city can have - hunger for housing. So there are blocks with blocks views. Modernism reduced to pure physiology. The bloom of pragmatism without any finesse. "

In my anecdote, the problem is not that I didn't get a promise, but that the head of the administrative department brought the hunting need to the act of killing the animal. And he considered the higher needs, related to, for example, aesthetics or style, unjustified.

De gustibus...

Meanwhile, in my opinion, hunters are mostly sensitive people and go to the forest not only for meat. This is evidenced by the fact that many are willing to pay a lot for better engraving on the weapon or a fancier wood, although this in no way affects accuracy or reliability of the gun.

It is a pity that knowledge rarely follows the need for beauty and many of us fall into the trap of choosing decorations that are poorly made or do not match the style of the weapon. With engraving or woodcarving, it's similar to makeup, which when done carelessly blemishes the face rather than makes it more beautiful.

My colleague has a habit of giving away to the colonist every weapon he has purchased, provided that the wood is not of high class. With horror, I once discovered that the kipplauf, which I helped him buy, has a new stock - with fish scales, an English teardrop at the end of the lock, a triple Bavarian cheekpiece. The grain seemed to shout "exhibiton grade". He explained to me that the original wood was too modest for his liking. It is a pity that he did not notice that it was proportionate and beautifully harmonized with the shape of the system, the length of the weapon, etc. There was no glamor in it, but it was perfectly made - no line on the checkering went beyond the contour. Polishing and oiling alone took several weeks - it was perfect glass finish. Making such a stock must have cost much more than this new, expensive block.

Almost always, in such situations, when I can afford honesty and point out the downsides of a weapon, its owner replies: but I like it, and tastes are not discussed. *De gustibus non est disputandum* - the maxim known to everyone is, unfortunately, misunderstood. Taste should be formed. The taste is worth developing. If it were otherwise, the whole history and criticism of art would be pointless.

Springer, mentioned earlier, describes a kitschy palace with a triumphal arch, which was built on the foundations of a chicken farm somewhere in a deep province. His builder, proud of his achievements, enthusiastically argues: "I look at the stubble field and I can already see the palace. (...) I call it eclectic style. Some confuse this with Louis XVI, but this is not true. This is neither Dubai nor Las Vegas. I would say that this style is eye-catching. The architect will say it's not pretty, but the guy likes it. We are not building a museum here. We break the canons because we want to be different. "

Mr Mamoń

The need for a sense of uniqueness is a powerful force. I am also subject to it, which is why I recently bought a block rifle, made in the little-known German gunsmith workshop called Rothernburger Waffeneck. I showed my latest toy to several colleagues. Unfortunately, in the vast majority of cases I heard: I do not like. When I asked if they knew what it was, I usually got a negative answer: I don't know, but I don't like lever action guns- I don't like westerns movies.

We like the melodies that we have already heard. Nothing wrong with this approach (a quote from a classic polish film – Rejs, by Mr Mamoń – everybody knows the fraze in Poland) – that is if you want to listen to new songs at the same time. I believe that some of my colleagues who, though unaffected by the beauty of my rifle, showed curiosity and learned the principle of the block lock and appreciated the brilliantly designed trigger, sometime when again they will see a rifle of this type, think it is stylish like the others designed by Count Arturo Heeren.

Fashion vs style

We want good quality, beautiful and unique items. These desires make us an easy target for advertising specialists who know exactly what tones to hit. Unfortunately - the savings associated with modern mass production mean that the products differ slightly from each other, and the space related to creativity is filled with slogans such as "our rifle is to dominate the land, just as the shotgun dominates the sky".

The need to create demand leads to the dictation of fashion, which by definition is fleeting and temporary. We are convinced that carbon fiber is better than walnut (I've already seen carbon fiber stocks - which only look like CF). The Creedmoor 6.5 is supposedly better than the Swedish 6.5x55, just like this one was supposed to be better than 6.5x57 - while in use these calibers almost do not differ from each other.

Fashion has this perverse feature that all who follow it begin to look the same. If we were to obey fashion, then according to the latest canons, we should now hunt with a rifle in a carbon fiber stock, with a thumb hole and an adjustable cheek, equipped with a 308 win barrel, thick and rifled, necessarily with a thread for a silencer.

I don't believe in fashion, I believe in style, which, contrary to appearances, does not necessarily mean limiting yourself to archaisms. If that were the case, we would all drive vintage cars". The style is evolving and new, valuable things are constantly appearing, which over time will be considered a classic. The multitude of different designs will include those that will prove attractive not only today,

but will also remain so in 10, 20 or 50 years. This is due to careful design, keeping proportions, harmony etc. and the creativity of their author.

Take a look at the Blaser product line – an example of an interesting approach. Naturally it will not please everyone, one can't refuse that their products are very consistent esthetic wise - the entire line of goods, from rifles, through optics to shoes. Behind this is an outsider, who was commissioned by this German company to design the visual side of their products, Stan Maes, a product design specialist. At first glance, it may seem shocking that the rifle is designed by a guy who previously dealt with loudspeakers, coffee machines or leisure sets. However, if you think about it for a moment, entrusting the creation of shapes of utility objects to specialists in ergonomics has a deep sense, doesn't it?

Vintage

Recently, there is a fashion that we should look particularly closely. This is a fashion for the vintage style, i.e. patina and holes in pants, all kinds of signs that the objects in use are old and worn. In essence, it is an expression of recognition for the quality and good materials, being the reason the item has served for generations.

I recall of one of the episodes of the Top Gear show in which the presenters were invited to a pheasant hunt with the English elite. James May, in a confidential tone to the camera, said: "You won't see anything new here, old Land Rovers, old oiled jackets and old shotguns. These people don't buy anything, they inherit everything." Not because they can't afford it, but because what they have is good.

There is an increasing number of used, old guns on the market - although they are still in good working order. Unfortunately - many buyers, instead of appreciating that the worn beeing on the barrels and the patina on the system are proof of the original condition and add class, consider this a disadvantage and order the renewal so that the cheap old shotgun looks "like new" again. To make things worse, they use the occasion to introduce several "improvements" such as replacement of an ivory with a fiber optic bead.

Praise of the gunsmithing

Too easily, we forget how noble the craftsmanship of a gunsmith is and how expensive the products made in this way are. Today it is impossible for a master to work on a budget gun. Therefore, usually, weapons from a few decades ago, if preserved in good condition, exceed the quality that we can find today on store shelves. This is also the reason why, to my colleagues' surprise, I keep a small 6x42 scope on a Suhler hook mount on my gun. It is very well made and harmonizes with the rest of the weapon perfectly. The old Zeiss is bright and precise enough to hunt with it, and weighs half as much as modern telescopes at the same time.

*A few months ago, before the madness of the epidemic broke out, I visited the **Lechner & Jungl** gunsmith in Graz, Austria. Originally, I was going to write a separate story about this trip and attach an interview with **Gottlieb Koethe**, one of the best gunsmiths in Europe.*

I was in paradise for three hours - I handled beautiful take-down M98s, done so carefully that no traces of machining or joints could be seen, although the weapon could be dismantled without the use of tools; I was holding over a hundred years old Purdey & Sons double rifle that just came for an inspection; as well as the phenomenal broken down guns - kipplaufs, doubles, shotguns, combination guns, a vierling even, to which Gottlieb devoted hundreds of hours of work.

*Most of these weapons were decorated by **Martin Strolz**, a world-famous engraver. I watched through the magnifying glass to fully appreciate the details, arabesque after arabesque, listening about how arduous it is work and what attention it requires. I listened to story of a painting bought at Christie's so that it could serve as a model and inspiration for the emerging engraving on a new gun. I had a shotgun in my hand, also engraved by herr Strolz's. Allegedly his hand slipped slightly and a tiny scratch arose that no one else saw as my interlocutor assured me. For the master, however, there is no "good enough" - he rubbed down the outcome of the two-month work then and started from the beginning. He devoted a total of one and a half years to this engraving.*

As I mentioned, I planned a separate article, but I can't write it. I was stunned by what I saw, and all the details began to mingle, as if in a dream. Of everything I've seen, I want to describe one object - a book or rather an album that was created along with an engraved gun. It was created not only to show the stages of creation, but explained the details, what they meant and represented. The idea was to provide the future holder with a knowledge, so he could fully appreciate and understand what he actually had purchased.

I believe in style

Visits like this in Graz remind you that you must constantly learn to fully appreciate the wealth of gunsmithing tradition and understand that everything has a specific character and purpose. Not only to be able to distinguish between bulino and arabesque and know what it fits. Also to understand that individual styles arose as a response to the needs of specific groups of hunters, and survived not only because of their beauty, but above all useful properties, which have found recognition among subsequent generations.

From this perspective, style is something other than snobbery, which is ridiculed by the old joke about the count went hunting with his butler John. The loyal servant, spotted a big old wild boar, pointed it with a finger and whispered: a kiler, my lord! But the old gentleman replied: You boor! Can't you see you that I'm dressed for a roe deer?!